



№ 227.

Prenumerata w Warszawie:  
Rocznie rs. 6 półrocznie rs. 4 kwartalnie rs. 2  
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 30 stycznia 1864 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:  
Rocznie rs. 12 półrocznie rs. 6 kwartalnie rs. 3  
Kuperta oddzielna rs. 2 tocznie.

TOM IX.

TREŚĆ NUMERU. Michał Baliński (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Kościół Panny Maryi w Warszawie (z drzeworytem). — Środa (z drzeworytem). — Przegląd polityki zagranicznej. — Obrazy Kosi czerwonej, dający ciąg (z dwoma drzeworytami). — Szachy. — Rebus.

### MICHAŁ BALIŃSKI.

W sam dzień Nowego roku 1864 zakończył życie w Wilnie Michał Baliński, którego imię w piśmiennictwie naszym obłubnie jest znane i ze czcią zawsze wspomnane będzie. Żywot tego meza był jakby wieńcem uwitym z kwiecia rozmaitego rodzaju, z róż i piołunu, przepłatanym emantarnemi nieśmiertelnikami, a tu i owdzie spajanych cierniami; ale w tym wieńcu wawrzyn zasług i pracy podejmowanej dla dobra powszechnego główne miejsce trzymał.

Urodził się Michał Baliński dnia 14 sierpnia 1794 roku, na Litwie, w majątności rodzinnej Terespolu, z ojca Ignacego, cześnika inflanckiego i w tym pamiętnym roku komisarza cywilno-wojskowego województwa wileńskiego. Nauki początkowo pobierał w gimnazjum w Wilnie; następnie kształcił się w tamiecznym uniwersytecie, gdzie też roku 1813 otrzymał stopień kandydata filozofii, a roku 1815 stopień magistra filozofii w wydziale fizyczno-matematycznym.

Nie poprzostając wszakże na tém, uczęszczał i później na kursa uniwersyteckie, a mianowicie literatury łacińskiej i greckiej, (wykładanej wzorowo przez znamienitego filologa Grodka) prawa cywilnego, kryminalnego i kotelanego, oraz języka i literatury włoskiej (przez Alojzego Capellii), historii powszechnej (przez Lelewela) i t. d.

Od najmłodszych lat Baliński poświęcał się naukom, a zwłaszcza literaturze, i wytrwał w tym zawodzie aż do ostatniej chwili, gdyż na dni parę przed zgonem, drżąca ręką zaledwie mogąc skrócić swo nazwisko, w liście do Kazimierza Władysława Wojcickiego, dyktował rozsądne i życzliwe uwagi w przedmiocie wydawnictwa *Encyklopedyi powszechnej*, której był znakomitym współpracownikiem i zwolennikiem serdecznym.

Pierwsze swe prace zamieszczać zaczął w *Dzienniku wileńskim*, wskrzeszonym roku 1815 przez Kazimierza Kontryms; znacniejszą z nich jest *Obraz państwa Wielkiej Brytanii*, dokładnie i gruntownie ułożony. Następnie, powodowany życzeniami Lelewela, wydawcą z nim zaczął nowe pismo roku 1816, pod tytułem: *Tygodnik wileński*, które przeszło później pod redakcyę Ignacego Szydłowskiego. Ten poeta, równy jak Karol Szeikiewicz, Leon Borowski, Ludwik Sobolewski, Antoni Górecki i Rajmund Korsak, umieszczał w *Tygodniku* swoje utwory. Tu Lelewel ogłaszał uczono „Pestrzenia w wygłędzie dziejów narodowych.” Teodor Narbut podawał pierwsze zarysy badań nad dziejami Litwy. W tém piśmie młody wówczas Adam Mickiewicz wystąpił poraz pierwszy z poezya: *Zima miejska* („Tygodnik” r. 1818, tom VI, str. 254). Następnie grono współpracowników pomnożyła młodzież, zwłaszcza uczniowie Szydłowskiego, z których niżej pójniej dał się poznać w rozma-

tych galeriach piśmiennictwa krajowego. Najważniejszym artykułem samego redaktora Balińskiego, oprócz wielu innych, była *Wiadomość o życiu i piśmniech Bokkacjusza*, z przyłączeniem tłumaczonej przez niego z włoskiego pięknej noweli: *Gryzeldu*. Świetna to była epoka dla Wilna pod względem ruchu umysłowego. Ciężka nauki młodzież ze wszech stron gromadziła się do szkoły głównej, której uczniów liczba, w ostatnim roku jej istnienia, dochodziła do półtora tysiąca, i ochocho, z niezmordowaną gorliwością kształciła się na prawych, użytecznych krajowi obywateli, pod przewodnictwem uczonych, pozei-

kie użyteczno przedsięwzięcia, i nio było prawie żadnego, do którego by nie podał myśli, popędu, lub nie został najgorliwszym jego uczestnikiem. Prawo każdy z młodzieży uniwersyteckiej znajdował w Kontrymie życzliwego doradcoę, przewodnika na drodze dalszego kształcenia się, a nieraz odbierał od niego i materialny zasiłek; bo ten mąż czcigodny, jak filozof prawdziwy poprzestając na malum, ograniczając się w potrzebach, dzielił się szczupłą płacą z uboższą bracią, z młodzieżą, dla której rzeczywiście był ojcem, i ten zaszczytny tytuł ochocho mu przyznawano. Czytany pomocnikiem Kontryma w chwalebnych trudach był zawsze Michał Baliński, należąc przytém do najczynniejszych współpracowników w wydawnictwie *Wiadomości brukowych* i dlatego o tém piśmie nieco obszerniej powiemy.

Ignacy Emanuel Lechnicki, doktor filozofii, światły uczestnik rozmaitych w owym czasie podejmowanych prac literackich, autor *Statystyki gubernii grodzieńskiej*, wydawca *Pamiętnika magnetycznego* i żarliwy krzewiciel powysłów o magnetyzmie zwierzęcym, pusił luźno w r. 1816 parę kartek okolicznościowych, pod napisem *Wiadomości brukowe*, które publiczność mocno zajęły. Zwrócił na to uwagę Kontrym, i pragnąc zapewnić temu przygodnemu piśmni trwałość i stałe istnienie, podał myśl do założenia towarzystwa Szulrawców, pod którego redakcyę powyższe pismo tygodniowo co sobota wychodzić miało. Najznakomitsi uczeni litawscy składali towarzystwo. Pierwszym jego prezydentem był Jakub Szymkiowicz, światły doktor medycyny, autor dzieł: *Nauka chirurgii teoretycznej i praktycznej* (Wilno 1806, tomów 2), *Nauka o chorobach dzieci* (1806) i *Dzieci o pijactwie* (1818). Po jego zgonie przyjął prezydencję towarzystwa Andrzej Soiddecki. Ustawy które sobie przepisało towarzystwo, obejmują *Kodeks szubrawski*, w większej części wypracowany przez Kontryma, a drukowany w *Tygodniku wileńskim*, (r. 1819, tom VII, str. 217, 249, 281), tudzież osobno.

Zamiarem towarzystwa, podług wspomianego *kodeksu*, (z którego wyjtki przytaczamy dosłownie), było, nie mając na celu żadnych szerególnych osób, wyswiecać szpetność tych przywar i nalogów, które z natury swojej nie mogąc być prawem powściąganemi, są jednak dla społeczności bardzo szkodliwe, a w powszechniejszem mniemaniu za występki i wady najczęściej nie poczytywane. Z tego rodzaju są: 1) Używanie najołowe moenych napojow, z utratą przytomności i zdrowia, a oraz przynusanie do tego innych i puszczenie się na pijadstwo, bez względu nawet na czas i miejsce, z zaniechaniem najświętszych niekiedy obowiązków stanu i powołania, i przytóm z utratą majątku. 2) Gry w karty, czokino (to jest loteryjke) i bilard, z utratą czasu (odwykaniem od wszelkiej pracy, z pogorszeniem i oszukanstwem bliźnich, z ruiną



MICHAŁ BALIŃSKI. (Podług Daguerrotypu).

nych, sercem rodzicielskim kochających młodzież mistrzów. Mnożyły się wydawnictwa ksiąg i piśm peryodycznych. Jednocześnie wychodziły w Wilnie: *Kuryer litewski*, *Dziennik wileński*, *Tygodnik wileński*, *Pamiętnik farmaceutyczny*, *Pamiętnik magnetyczny*, *Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego*, *Dzieje Dobraczyności*, *Wiadomości brukowe*, *Gębacz*. Największą częścią tych piśm był założycielem, lub najskuteczniej do wydawania ich zachęcał i pomagał, Kazimierz Kontrym, który zajmując skromną posadę adjuktka biblioteki uniwersytetu, przeważył wpływ wywierał na wszel-

## KOŚCIÓŁ PANNY MARYI NA NOWÉM MIEŚCIE W WARSZAWIE.

W średnich wiekach wszystkie miasta w Europie opasano murem, kiedy ich ludność pomnażała się, zakładano tuż obok drogie, która przyjmowało nazwisko Nowego miasta. Tak było i w Warszawie. Na początku XIV wieku już istniało u nas Nowe miasto Warszawa, poza wałami i bramą ku północy zbudowane, mające oddzielny magistrat, osobne prawa i przywileje. Ze wzrostem osiedleń tu ludności przedewszystkiem okazywała się potrzeba posiadania własnego kościoła, obowiązki bowiem służby Bożej, sprawowane przez księży parafialnych kościoła św. Jana, stawały się coraz bardziej dla swej rozległości utrudniającymi i niedogodnymi. Tymi powodami zagnana księżna Anna, córka Kiejstuta litewskiego, a żona Janusza starszego księcia inazowieckiego, powzięła pierwszą myśl założenia przybytku Pańskiego na Nowém-mieście. W tym celu wyznańczyła powno gruntu, które miał jej przywilejem 1400 r. zatwierdził, i rozpoczęła budowę na miejscu, gdzie, podług utrzymującej się tradycyi, przed przyjęciem wiary chrześcijańskiej stała świątynia pogodńska.

Gdy kościół był skończony, Wojciech Jastrzębiec biskup poznański, do którego dycezyi należała wtedy Warszawa, poświęcił go pod wezwaniem Nawidzenia Najświętszej Maryi Panny, erekcyą zaś wydaną w Poznaniu 30 czerwca 1411 roku ustanowił przy nim oddzielną parafię, której obowiązki, granice i dochody oznaczył.

Tym sposobem powstał kościół na Nowém-mieście. Opiekowali się nim szczególnie następni książęta mazowieccy, mianowicie, Bolesław IV książę warszawski i zakroczyński, za którego gmach znacznie rozszerzony i ozdobiony został, przez prywatne zaś uposażenia pobnych parafian doszedł do niemalże zamożności. Taki stan rzeczy dotrwał do czasów panowania Zygmunta Augusta, gdy kapituła kolegiaty św. Jana, snadzi zakłócając jego pomyślności, postarała się iż król w r. 1562 przyłączył parafię Panny Maryi i wcielił ze wszystkimi nadaniami do funduszów kolegiaty. Na mocy tego postanowienia została ona przez lat 40 pod jego zarządem, księży zaś, przysyłani do św. Jana, odprawiali nabożeństwa i spełniali wszystkie obowiązki duchowne. Gdy jednak z tego

polożenia wywiązały się liczne trudności, a służba Boża często wiele na tym cierpiała, Jędrzej Opaliński biskup poznański odłączył ją ostatecznie w r. 1608 od kolegiaty i urządził raz na zawsze na zupełnie oddzielną parafię.

Opłód kościół Panny Maryi, uzyskawszy niepodległość, wzrastał w nadania, tudzież pobożne instytucje i zaczął słynąć przez nabożeństwa z szczególną wystawnością odprawiano. Liczba duchowieństwa była przy nim znaczna, a nawet dla dogodności mieszkańców niemieckiego pochodzenia miewano w tym języku kazania, odprawiano śpiewy i utrzymywano stosowną dla nich posługę duchowną. Do istniejącego

kościół uważano ją jeszcze w roku 1613. Jarzembski, opisując Warszawę, w następnych wierszach stan jej skreślił:

Kościół ten jest najprzedniejszy  
U nas i najzdobniejszemu  
Z dawnych czasów w Nowém-mieście;  
Z rynku masz do niego wejście.  
Dziatki chrześń, służ odprawują,  
Panu Bogu się sprawują.  
W tym kościele są organy,  
Chór z gankami bez nagany,  
Ołtarze nowe, kaplica,

Przy niej wieża,  
[w bok ulica,  
Na niej zegar;  
[dość wysoka  
W oczach ludz-  
[kich iszéroka.



KOŚCIÓŁ PANNY MARYI na Nowém-mieście w Warszawie (Rysował z natury Fedjicki).

od czasu założenia kościoła najdawniejszego w Warszawie bractwa rybaków, które posiadało tu własną kaplicę pod tytułem św. Barbary, przybywały inne, jak szkaplerza św., bractwa krawców, rzeźników i t. p. Powstały też sławno processy, corocznie w powne święta z wielką okazałością na Nowém-mieście odbywane, na których bywał i dwór królewski. Wszyscy zaś monarchowie polscy obdarzali kościół Panny Maryi względami, mianowicie królowa Cecylia Renata, żona Władysława IV, lubiła go bardzo i zapotrzymywała jego potrzeby, zdobiąc ołtarze własnoręcznie robotami. Była to przeto jedna z najzdobniejszych świątyń Pańskich w stołey i za ta-

ki staraniem rozpoczęto restauracyę, która prowadzona w latach 1829 i 1836, a wznowiona przed dwudziestu kilku laty w r. 1840 i 1841 z funduszu pokładnego, przeprowadziła budowę do porządnego stanu, w jakim się obecnie znajduje. Odnowiono wtedy cały kościół, dano inny dach, wyrestaurowano umiejętnie wieżę i stanął nowy przedśonek z ozdobami, w miejscu dawniejszego do szczętu zniszczonego. Podobnie gruntownie roboty i wewnątrz były wykonane. Dziś przeto kościół Panny Maryi ma znowu postać zewnętrzną okazałą, z zachowaniem wszelkich cech starożytności, które go poiędzy innymi odznaczają. Dawne mury niegdys nie-

Zniszczenie jakiego doznała Warszawa za pierwszej wojny szwedzkiej, dało się we znaki i kościołowi Panny Maryi. W czasie oblężenia spalili się na nim dach, a nieprzyjacieli zburzyli go wewnątrz, tak iż w r. 1660 zostały tylko gołe ściany i zgłiszczony murów. Za nastaniem atoli pokoju, pobożni mieszkańcy Nowego miasta zabrali się zaraz do odbudowania; zbierano więc składki i czyniono na ten cel zapisy, za pomocą których, w ostatnich latach panowania Jana III, kościół zupełnie został wyrestaurowany. Nie wrócił on wszakże do swojej poprzedniej świetności, czego nieład i nieład główną był przyczyną, a nawet w końcu do takiego doszedł upadku, że w pierwszych latach bieżącego stulecia rząd królestwa zamysłał znieść zupełnie gmach zruinowany, a parafię przenieść do kościoła franciszkańskiego. I byłoby się to pewnie stało, gdyby nie uratowało go przywiązanie parafian i czesie kilku znawców dla starożytnych murów.



tynkowane i dopiero przy końcu zeszłego wieku przykryte, pozostały w całości. Przy nim stoi obszar na dzwonnica o pięciu piętach, z bramą niegdyś u spodu i na pierwszym piętrze zamieszkaną. Wspiera się ona na czterech wielkich ułożonych kontrforсах; niższe piętra mają jeszcze otwory dwuluczne, z pierwotkowej budowli pozostałe, w innych częściach nieco późniejszego kształtu. Oba przyzetki wieży ozdobił się wiekami, których łukowate wierzchy rozciągały z sobą powiązane, odznaczają tę starożytną budowę, a wzniesienie jej i kształty osobliwie charakteryzują ją od wieków w widokach miasta Warszawy. Dawniej na wierzchu tej wieży znajdowało się wyobrażenie N. P. Maryi, mającej półksiężyc pod nogami. Wiatr gwałtowny w r. 1792 zniszczył to wyobrażenie, a następnie półksiężyc został zdjęty, w miejscu zaś jego umieszczono po rogach krzyża.

Wnętrze kościoła jest teraz schludne i bardzo porządnie utrzymane, lubo sklepienie zebrowane krzyżowe w nawie środkowej, w bocznych niższe, jedyną starożytności jego pozostało pamiątką. Zresztą wszystko nowe, a przynajmniej odświeżone, powierzchownością swoją i gustem przypomina prowincjonalny miejski kościół, czem także od innych w stolicy się różni. Jest tu ośm ołtarzy i trzy kaplice: N. P. Maryi Szkaplerznej, św. Barbary i Cienna, która pod względem sztuki nieczem się nie odznaczają. Znajdujące się tu posągi w naturalnej wielkości św. Piotra i Pawła apostołów, pochodzą z dawnego kościoła św. Benona. Pomników grobowych niema tu wcale, a i to co są do zabytków historycznych policzone być nie mogą.

## ŚRODA.

Wśród żyznej równiny posianej wioskami, umalowanej falami pszonicy i żyta, o cztery mile od Poznania na drodze zwirowej ku Pleszewu, Ostrowi i Kaliszowi, leży miasteczko Środa, odwieczny świadek szlacheckich rozmów i magnackiej buty, bogate wo wspomnienia, plastycznych jeszcze sięgające czasów, a dzisiaj w ciasnych ramach powiatowego zamknięcia życia.

Zdaleka wita już podróżnego najwspanialsza miasteczka ozdoba, starożytny kościół, z czworograniastą i wiekiem pocerniałą wieżą, zieloną się ogrody mieszczansko i rumicną w słońcu dachówką pokryto domki, między którymi kilkanaście piętrowych, a dzwigających na ubelonych ścianach ogromne tablice z czarnej orłami, wskazuje siedzisko władz powiatowych i miejskich. Dzisiaj spotkasz nawet na wstępie do Środy, która dotąd nigdy nie stęczyła się zalogą, gromadki pruskich ułanów, już to ćwiczących się w wojskowym rzemiośle, już gwarzących śród gapiących się gawiedzi ulicznych i chłopców wiejskich w czerwonych rogatykach czapczkach, powracających ze szkoły lub z targu do pobliskich wiosek. Na rynku, który zdobą dwa kostłowe nieco grupy miejscowego artysty, mające przedstawiać kilku św. Pańskich, przebadasz się przed domem jeźdźcy, główną kwaterą dowódcy całej zalogi, grenadyr; kilku oficerów wyszodzi z narożnej winiarz; turkocz po nierównym bruku skromna bryczka, w parę

dzielną zaprzęta koni; na niej zaszęplony obywatel z terminu do wiejskiej zagrody czempredzej ucieka. I cicho w miasteczku—czasami tylko z kościoła śpiew pobożny się odzywa, niekiedy zakrzyknie sobie wesoło uraczony chłopce, zalurnią wojskowe trąbki i patrol ku Miłostawowi wysłany klusem przez ulicę przebiega.

A kiedyś na sejmiki do Środy zewsząd zjeżdżała się szlachta i pany, w karabonach i wózkach parokonnnych, w poszóstnych brykach i wspaniałych kalasach, a liczni dworzanie w barwach swych panów na dzielnych sordzili rumakach. Wielka tam była rozmaitość obrzędów; ale nie brakło materiału i do uwag bardzo smutnych.

Obok podrzędnej ogromnej karoty, z zaprzęgiem w czarnych szorach o miosiętych ozdobach, w któ-

włóżywszy stopy w rzemienne uszka przybite do podnóża. Na przednich koniach, ubranych w szory powleczone aksamitem i przerabiane nicią złotą lub srebrną, z zapłatkami do grzyw i czupryn koniskich, koloru tegoż samego co jedwabne z fiokami leje, bież i harapnik forsyja, siedział tenże, wstrzymując w zapędzie spieniono rumaki; na tylnym koźle dwaj lokaje, na stopniach obydwóch koźłów przyzepsieni pajuki, naokół czworo hajduków i węgrynków, przy drzewkach zaś kolasy dworzanie, na koniach przybranych w bogate rzędy, przodem biegnący lauffer w pstrokatym stroju—wszystko to wspaniały przedstawiał widok.

W dworcach własnych zamieszkał najznaczniejsi panowie, po gospodach i domostwach prywatnych drobniejsza szlachta. Nawet w ogrodach i dziedzińcach, jeśli letnia była pora, wziętoż porozpinane szalasy, a w nich uginają się stoly zastawione mięsioną, dzbanami z winem, miodem i gorzalką. Przy każdym stole raczył braci szlachty w imieniu pryncypala jeden z jego dworzian poufnych. Sowiec posiadał przekąską i trunkiem, szlachta szła na cmentarz na obrady, a jeśli rzecz ponownie się składała dla gościnnego magnata, znów zapraszał do siebie na ucztę, która nieraz późno w noc trwała. Ścisano się po pijanemu i dożgonną przysięgano sobie przyjaźń, kurzyło się z czupryn od zbytku napoju. Często porywano się w zapale i do korda, a przywróconą zgodę nowemni czczono kielichy, i nieradko się zdarzało, że gdzie kto padł, tam spał, a gdy się przebudził, naproczno szukał bogatego pana lub kosztownej spinki, którą halastra utyczna w czasie snu mu skradła. Więc pokrzywdzony bieg czempredzej do pryncypala, który jeśli był hojny i w dobrym humorze, rozkazywał szatnemu z przywiezionego umyślnie w tym celu zapasu, wynagradzić swego glosodawcę.

Tu i owdzie spotkales na rynku lub na rogach ulic gromadki naradzającej się szlachty:

„... a w każdej kupce  
stoi w środku człowiek,  
Z którego ust otwartych, z  
podniesionych powiek,  
Ręk niespokojnych widać—  
mówca coś tłumaczy,  
I palcem eksplikuje, i na dło-  
[ni] znaczy.  
Ci mówcy zalecają swoich  
[kandydatów...“

Tam przed gospodą spotyka się dwóch dawnych przyjaciół lub koligatów, którzy od czasu ostatniego sejmiku już się nie widzieli. Więc się ścisają za ręce, pytają wzajemnie o domok, jeźmość dobrodzieje, działwę i parentię całą, a uosławawszy się serdecznie, spieszą zatopić zobopólną radość w omszalnym węgrynie. Tu ubogi szlachcio pokornie obejmuje kolana magnata i ogląda się z podelba, czy też wszyscy widzą i słyszą, jak go ten poufale panem bratem zowie i do dalekiej z nim koligacji się przyznaje; tam rozstępują się z uszanowaniem burzliwie naradzające się kupki przed przejeżdżającym w karecio biskupem poznańskim;—tu znowu zdala od innych

szlachcie cichy stoi,  
Widać że ciek bezstronny, waha się i boi,  
Za kim dać kręskę nie wió i sam z sobą w walce,  
Pyta losu, wznosił ręce, wytknął wielkie palce,  
Zmrużył oczy, paznogciem do paznogcia mierzy,



KOLLEGIATA W ŚRODZIE.

rój rozparty siedział starosta czy kasztolan, okryty delią lub bekieszą, wiliłales skromny wózek, na którym kilku wąsatych, rumianych, z podgoloną czupryną siedzieli szlachciców, w ubogich kontuszach ramięmi przepasanych, z krzywymi w czarnej skórze szablami, opatrzonymi w furdymenty, by lepij wśród zamieszek sejmikowych i rabaniny okrywały pięście. Tu bryka sześciokonna wiozła adherentów magnata, za którym glosować mieli przy wyborach na sejm lub do trybunału; tam się toczyła zwolna naradna wojewódzka kolasa, zdobna w kolory herbowe dygnitarza, co w karmazynową przybrany kiereje, z usmiechem na wszystkie strony uchyłal kolpaka, witając braci szlachty. Z wysokiego koźła, o stopę niemal wystającego nad pudło, kierował zaprzęgiem poszóstnym stangret w liberyjnym stroju, poważnie